

20 pytań do Grzegorza W. Kołodko

1 Wiosną tego roku wydał Pan książkę „Wędrujący świat”, w której przewidział Pan, że grozi nam nieuchronnie wielki kryzys. Ten właśnie się zaczyna. Dokąd nas zaprowadzi?

Nietrudno było to przewidzieć, bo takie były logiczne wnioski z rozpoznania prawidłowości rządzących długotrwałym procesem rozwoju gospodarczego. Przez ostatnie ponad dwadzieścia lat sektor finansowy odrywał się coraz bardziej od realnej gospodarki. Z jednej strony mieliśmy wzrost wydajności pracy i produktywności kapitału, z drugiej nadymał się sektor finansowy, w którym przeważał kapitał spekulacyjny. To nie mogło potrwać zbyt długo.

2 Czy kryzys – Pan nazywa go w swojej książce Jeszcze Większym Kryzysem, w odróżnieniu od Wielkiego Kryzysu – był do uniknięcia? Czy można było coś zrobić?

Pytanie – kiedy? Trzy miesiące temu – oczywiście, że nie. Trzy lata temu – też nie. W kręgach tradycyjnych finansistów dominuje takie myślenie, że jakby Alan Greenspan coś tam zrobił kilka lat temu, to polałoby się mniej krwi i posypało mniej gruzów. Ten kryzys był nie do uniknięcia od momentu, gdy nurt neoliberalny ze sfery ideologii przeszedł do praktyki. To się zaczęło na dobre podczas prezydentury Ronalda Reagana, a punkt krytyczny przekroczyliśmy z początkiem prezydentury George'a Busha juniora.

3 Neoliberalizm jest bardzo atrakcyjny. Czy jest coś lepszego niż niewidzialna ręka rynku?

Neoliberalizm jest dewiacją gospodarki rynkowej, odchyleniem od zdrowego trzonu kapitalizmu, myleniem celów ze środkami. Nie mówiąc już o tym, że w jego ramach próbuje się "ufinansować" bez mała wszystko. Teraz – poza oczywistą zmianą doktryny na długiej fali – należałoby na krótką metę zakazać uprawiania szkodliwych transakcji spekulacyjnych, podobnie jak się zakazuje innych niegodziwych procederów, jak chociażby handlu narkotykami czy bronią. Zabawa z pieniędzmi czasami bywa jeszcze bardziej niebezpieczna...

4 Czyli nadeszła pora na Bazyleę III, czyli nowe normy ostrożnościowe w sektorze bankowym?

Może to w ogóle nie będzie Bazylea III, ale na przykład Szanghaj I? "Bazylea III" to też przejaw myślenia w kategoriach linearnych, to uleganie presji do ciągłości, kiedy potrzebna jest zmiana. Mówi się – więcej Bazylei, lepszy MFW. Dzisiaj trzeba możliwym tego świata dawać takie rady i żądać twardo co najmniej tak radykalnych zmian, jak oni żądali od innych. Jeśli w komunikacie po niedawnym spotkaniu przywódców UE z szefami państw azjatyckich w Pekinie w pierwszym zdaniu ogłasza się, że konieczna jest fundamentalna przebudowa światowego systemu finansowego, a zaraz w drugim zwraca do MFW, by zaproponował, na czym te zmiany mają polegać, to pusty śmiech ogarnia.

5 Zna Pan tę instytucję od środka, bo pracował dla niej jako konsultant. Może trzeba ją zreformować, tak by była pomocna w łagodzeniu skutków kryzysu?

MFW żadnej strategicznej decyzji nie podejmie bez przyzwolenia Stanów Zjednoczonych. Na pewno będą próby zwiększenia siły głosów niektórych "wyłaniających się" gospodarek, jak

Chin, Indii, Rosji czy Brazylii. I należy to zrobić. Na pewno wymyślą tam jakieś nowe, piękne nazwy typu "Enhanced Stability & Development Fund" albo "Equitable Growth Financing Vehicle"... Szukać nowych instrumentów w nowych warunkach trzeba, ale to tylko naklekanie plastrów na pryszcze, podczas gdy cały organizm jest schorowany.

6 Kto i co powinien zrobić, by świat uporał się z tym kryzysem?

Wymaga to przeorania świadomości, zmiany wartości i przeorganizowania instytucji gospodarki rynkowej oraz odmiennej instrumentacji polityki gospodarczej. Więcej troski o Main Street, mniej o Wall Street. Podkreślmy, że ten kryzys to czas zamętu, ale i tym razem nie żaden koniec historii. Nikt w 1929 roku nie zdawał sobie sprawy, że z Wielkiego Kryzysu wyłoni się Keynesizm. Że znajdą się mężowie stanu, którzy potrafili dzięki tej doktrynie podporządkować interesy wąskich grup interesom ogółu, przełamać partykularny opór rozmaitych lobbies. A Keynesizm nie był naówczas doktryną dominującą. Ba!, dopiero się rodził i na początku mało kto rozumiał, o co chodzi. Patrząc z tego punktu widzenia, jesteśmy dziś w podobnej sytuacji. I tu kończą się analogie.

7 A więc czekamy teraz na nowego Johna Maynarda Keynesa?

Nowy Keynes się nie pojawi, bo nie będzie aż tak fundamentalnego przełomu intelektualnego, ale nastąpią przewartościowania dotychczasowych teorii i pojawią się nowe wątki i nurty w myśli ekonomicznej. Pewne z nich już widać, chociażby w teoriach takich noblistów, jak Douglass North, Edmund Phelps, Paul Krugman czy w podejściu przyszłego noblisty, Daniego Rodrika. Ale także poza Stanami Zjednoczonymi, gdzie inspiracji w sferze ekonomii mało kto szuka. Mam na myśli choćby chińskiego ekonomistę Justina Yifu Lina, od niedawna wiceprezesa i głównego ekonomistę Banku Światowego czy takich rosyjskich profesorów, jak Ruslan Grinberg albo Alexander Nekipelov. Jest ich więcej, ale nie są znani, no bo nie z kręgów anglosaskich, nie z głównego nurtu i w ogóle z jakichś "dziwnych krajów". Parę znakomitości znaleźć można w Indiach i paru jeszcze miejscach. Nadrzędną wartością, wokół której toczył się będzie dyskurs naukowy, z oczywistymi implikacjami politycznymi, będzie długotrwały, bardziej zrównoważony rozwój w wymiarze nie tylko gospodarczym, ale i społecznym, kulturowym oraz ekologicznym.

8 Przyzna Pan, że to trochę dziwny argument jak na pragmatyka, byłego wicepremiera i ministra finansów...

Zawsze traktowałem ekonomię jako naukę przede wszystkim humanistyczną, która posługuje się matematyką, a nie odwrotnie. A dobry minister finansów to taki, który potrafi rozwiązywać problemy finansowe z korzyścią dla społeczeństwa, a nie jego kosztem.

9 Jaka jest Pana wizja – co może się wyłonić, gdy opadnie kurz po kryzysie – za kilka, kilkanaście lat? Jak będzie wyglądał nowy ład gospodarczy?

Na naszych oczach kończy się czas hegemonii Stanów Zjednoczonych. Tak jak kiedyś upadła hegemonia Hiszpanii – imperium Filipa II, nad którym "nigdy nie zachodziło słońce" – tak teraz dobiega kresu przewodnictwo USA. I kończy się ono bezpowrotnie, chociaż jeszcze przez wiele lat będzie to czołowa gospodarka z największym w świecie potencjałem militarnym, technicznym, naukowym i kulturalnym. Pod względem wielkości PKB UE wyprzedziła Stany już w 2007 roku. Za kilka lat, mierząc PKB ogółem według parytetu siły

nabywczej, przegonią je Chiny. Co nie oznacza, że pojawi się teraz nowy hegemon. Powstanie – już powstaje – świat wielobiegunowy i bardziej zrównoważony.

10 Tak szybki wzrost w Chinach też nie jest do utrzymania...

Chiny muszą zwolnić. To największy w dziejach ludzkości sukces gospodarczy – dwunastokrotny wzrost PKB przez 30 lat! Na taką skalę nie zdarzyło się to nigdzie i już się nie zdarzy. Był to jednak wzrost okupiony wielkimi kosztami: po stronie politycznej brakiem demokracji, ale także narastaniem nierównowagi społecznej oraz dewastacją środowiska naturalnego, co już staje się barierą wzrostu. Tempo wzrostu PKB spowalnia i może z tym być wielki problem, bo w Chinach zejście poniżej 6 procent grozi eksplozją społeczną. A to nie byłby już tylko problem chiński, podobnie jak obecny kryzys finansowy nie jest już tylko problemem amerykańskim.

11 Brzmi to groźnie. Wielki kryzys, zamieszki w Chinach...

Jeśli nawet Chiny zejść z 10 do 7 proc., będą nadal potężnym motorem napędzającym światową gospodarkę. Natomiast nie należy spodziewać się w tym kraju jakiegoś tąpnięcia na podobieństwo tego, co się dzieje w USA. To odmienny model wyłaniającego się kapitalizmu, nieco inne instytucje, inaczej realizowana polityka gospodarcza. Chiny nie dały się zwieść na manowce neoliberalizmu.

12 Ma Pan chyba też w tym udział, gdyż spośród zagranicznych ekonomistów Pana głosu słuchano tam szczególnie w okresie transformacji. Ale kto jeszcze wyjdzie obronną ręką z tego kryzysu?

Mniej więcej połowa świata znajduje się w kryzysie, gdy brać pod uwagę wielkość globalnego PKB, ale gdy chodzi o liczbę ludności, to jest to tylko 1/7. Pozostałe 6/7, wytwarzających drugą połowę produkcji, czyli ci wszyscy średniacy i biedacy, mają swoje problemy strukturalne, instytucjonalne i długą drogę, żeby poprawić własne położenie. Ale nie ma tam kryzysu.

13 Kryzys nie jest grą o sumie zerowej. Kto może na nim zyskać?

Na pewno w USA będzie znowu rósł w siłę – już rośnie – kompleks militarno-przemysłowy. Jemu, niestety, jest na rękę pogarszanie się międzynarodowej sytuacji politycznej. Stracił on sporo na znaczeniu podczas rewolucji neoliberalnej ostatnich dekad, która pozwoliła niebywale rozwinąć skrzydła sektorowi finansowemu, przycinając je innym sektorom gospodarki. Ale jak trzeba, to można zająć Irak, "wymyśli się" Gruzję albo skomplikuje sytuację wokół Iranu...

14 Ale przecież Unia Europejska też wchodzi w kryzys, na domiar złego Strategia Lizbońska okazała się fiaskiem.

"Fiasko" to przesada. Mimo wszystko Unia to znakomity pomysł na rozwiązywanie wielu problemów społecznych, strukturalnych, instytucjonalnych i koniec końców – a może przede wszystkim – gospodarczych na skalę ponadnarodową. To, co nie udało się Bolivarowi, bo jego Gran Colombia rozsypała się jak domek z kart, gdy umierał, a udało się później Waszyngtonowi, który poniekąd stworzył USA, teraz – na naszych oczach, przy naszym udziale! – udaje się nam. Sukces Unii jest zaraźliwy i naśladowany w innych regionach świata. Chociażby przez NAFTA w Ameryce Północnej, MERCOSUR w Południowej,

CARICOM na Karaibach, ASEAN w Azji Południowo-Wschodniej czy ECOWAS w Afryce Zachodniej. Z czasem będzie to także, być może, zintegrowana Wspólnota Niepodległych Państw, która próbuje budować gospodarkę rynkową na obszarze 12 krajów poradzieckich. Jest jeszcze SAARC z Indiami i Pakistanem, mamy 14 państw skupionych wokół RPA i integrujących się powoli w SADC, Gulf Council z olbrzymimi zasobami energetycznymi i jeszcze parę innych.

15 Integruj się lub giń?

Niedługo już świat nie tyle będzie dzielił się na prawie dwieście gospodarek narodowych, lecz składał z kilkunastu wielkich regionalnych ugrupowań integracyjnych. Wyjątkiem będą Chiny; są tak wielkie, że z nikim, poza całą resztą świata, nie muszą się integrować. A Unia też się powiększy. Poza krajami posocjalistycznymi, które dotychczas do niej nie weszły, dołączą Islandia i Norwegia (Szwajcaria nie, bo jest potrzebna poza tymi ramami), znajdą się w niej najbliższe państwa bliskowschodnie, niektóre środkowo-azjatyckie i północno-afrykańskie. Morza Śródziemne i Czarne staną się z czasem – za pokolenia albo dwa – morzami wewnętrznymi Unii, tak jak podczas minionych kilkunastu lat stał się nim Bałtyk.

16 Ale Unii ten kryzys też nie omija, a wspólna waluta może być ciężarem dla krajów, które bez własnej polityki pieniężnej będą sobie gorzej radzić z szokami zewnętrznymi.

Państwa strefy euro są w znacznie lepszej sytuacji niż nie mające euro, bo euro to dobry pieniądz. Takiego komfortu nie ma, niestety, Polska.

17 Czy w tak niepewnych czasach powinniśmy wchodzić do strefy euro?

Jak najbardziej. Mogliśmy mieć euro już od 2007 roku. Weszlibyśmy do tego obszaru razem ze Słowenią, gdyby konsekwentnie realizować moją „Strategię dla Polski”. I nie dlatego, że tak napisano w traktacie akcesyjnym, ale zgodne z logiką ekonomiczną. To się nam opłaca. A że pozbedziemy się suwerennej polityki pieniężnej? Przecież w ogóle z niej nie korzystamy przy całkowicie płynnym kursie.

18 Mamy przecież własny bank centralny.

Ale kurs naszej waluty oddaliśmy w pacht żywiołowi rynkowemu, podobnie jak ceny śliwek czy pomidorów. Rozumiem motywy Szwedów, którzy nie wchodzi do euro dlatego, że chcą jeszcze przez kilka lat wykorzystywać politykę kursową do zmiany struktury gospodarki na bardziej proeksportową. My tego nie robimy, zatem nie widzę sensu, by zwlekać z przyjęciem euro.

19 To nie zależy tylko od nas – a nasza pozycja przetargowa, gdy będziemy ustalali najpierw parytet, a potem kurs wymiany, może być za słaba, by coś ugrać.

Dlatego trzeba stymulować wzrost, także poprzez korzystny dla eksportu kurs złotego. Trzeba tak kombinować politykę fiskalną rządu i pieniężną banku centralnego, by kurs zapewniał długookresową równowagę bilansu płatniczego. Polska może mieć euro w 2012 roku i powinniśmy się o to starać. Ale przy właściwym kursie, a nie za wszelką cenę. Bo "wszelka cena" byłaby zdecydowanie za wysoka.

20 Czy wróci Pan jeszcze do polityki ze „Strategią dla Polski” ver. 2.1?

W polityce już swoje zrobiłem. Jestem człowiekiem nauki i znacznie bardziej interesuje mnie dochodzenie do prawdy i dzielenie się wiedzą, gdy prowadzę wykłady i publikuję książki.

Rozmawiała: Krystyna Doliniak